Nr. 45. Kraków, poniedziałek 6 Listopada 1911. Rok II.

Ceny prenumeraty w Krakowie i na prowincyi:
z odnoszeniem i przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . K 1·80
Półrocznie . . . . K 3·50
Rocznie . . . . K 6·—
W Niemczech i w innych Państwach Związku poczt.: kwartalnie . K 2·50
Rękopisów się nie zwraca.

Ceny ogłoszeń:
Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce . . 20 h.
Nadesłane, wiersz petitowy lub jego miejsce . . . . 60 h.
Nekrologi za wiersz petitowy . 60 h.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach itd. wiadomości po 1 K za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal. najmniej 60 hal.
Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

wychodzi zawsze w Poniedziałek, o godzinie 6-tej rano.

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej“, główna trafika w Rynku, agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Sławkowska 2, biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Wiślna i biuro dzienników Błocha, ul. Gertrudy. Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie biura dzienników S. Sokołowski Pasaż Hausmana 9. W Przemyślu Hermann. W Tarnowie O. Haut. W Wiedniu Heuman Goldschmied (sprzedaż pojed. numerów). I Wollzeile C. M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M. Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). H. Schalek Wollzeile. W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Sławkowska L. 29
Telefon Nr. 1038.

Do nabycia na dworcach kol. i agencyach dzienników w całym kraju.
Cena numeru pojedynczego w Krakowie 10 hal.

Do Szanownych Czytelników!

Z dniem dzisiejszym, jak to przed dwoma miesiącami zapowiedzieliśmy, **wracamy znów do dawnego formatu naszego pisma**, pokonawszy już wszelkie techniczne trudności, które nas wówczas do powiększenia formatu zniewoliły. Tem samem czynimy zadość życzeniom ogromnej większości naszych prenumeratorów i czytelników, którzy większy format gazety uważają za mniej dogodny i wolą mieć „Gazetę Poniedziałkową“ w dawnej szacie, do której przywykli od początku.

Mniejszy format pisma codziennego jest też rzeczywiście pod wielu względami i dla redakcyi korzystniejszy, ponieważ umożliwia wygodniejsze i staranniejsze ugrupowanie treści a nadto — uzupełnienie pisma w razach nagłej potrzeby, nadzwyczajnym dodatkiem. W obecnej zaś chwili, wobec tylu ważnych, na porządku dziennym będących spraw politycznych w wewnętrznej naszej oraz w zagranicznej polityce, tego rodzaju powiększenie zawartości i objętości pisma nieraz zapewne okaże się koniecznem. Licząc się też z taką koniecznością, której bardzo często zadość czynić będziemy, aby Czytelnikom naszym dać w każdym numerze możliwie najobfitszy i najświeższy materyał informacyjny, zwłaszcza w formie depesz — polecamy się dalszym względom Szan. Czytelników i prosimy o ich dalszą przychylność i dalsze rozszerzanie naszego pisma.

Red. „Gaz. Poniedziałkowej“.

Wobec gabinetu Stürgkha.

Wiedeń 3. listopada.

(*wąż*). Baron Gautsch urządził niespodziankę. Zerwał oświadczenia poufne i oparte na nich oczekiwania zburzył. Gestem pańskim pożegnał widownię działalności publicznej.

Przysłowie dowcipne powiada: kto nie słucha ojca matki, ten słucha psiej skóry. Zdaje się, że Gautsch postąpił w duchu owego przysłowia. W mowie z ubiegłego piątku wyłuszczył teoretycznie alternatywę parlamentaryzmu w Austryi. Albo się przystosuje do zasad zgodliwości, albo zostanie usunięty poza nawias. Zachodzi obawa, że wcześniej aniżeli przypuszczano, parlament stanie przed praktycznem rozwiązaniem dylematu. Gautsch spełnił misyę rodzicielską w przysłowiu; rolę mentora pozostawił komu innemu.

Rzemiosło polityczne posługuje się metodą nader śliską. Na przesłankach nieuchwytnych opierać chce dążenia konkretne. Potrzeba niesłychanego wyczulenia, aby ująć wszystkie waryanty możliwe i tak je ustosunkować, iżby niedopuszczalna była jakakolwiek niespodzianka.

Parlament austryacki paraliżowany obstrukcyą nieustającą, korumpowany ponętą udziału w rządach nie z tytułu zasad politycznych, lecz z racyi spółzawodnictwa grup narodowościowych, zatracił stanowisko decydujące. Stał się w najlepszym razie aparatem do przyznawania rządowi środków materyalnych, lecz zapodział konstytucyjny autorytet, jako czynnik oddziałujący na formacyę kierunku administracyjnego. Niepytany akceptować musi systemy narzucane z zewnątrz. Rząd nie wyłania się z pośród parlamentu jako wypadkowa jego układowych, lecz jako organ zależny głównie od zaufania drugiego, teoretycznie spółrzędnego czynnika konstytucyjnego. Gabinet każdy nie dostraja się do większości, lecz dostraja do siebie większość. I to na sposób przyjacielski lub mentorski.

Przedsięwzięcia parlamentarne muszą się liczyć z tym stanem rzeczy, jeżeli nie chcą spudłować.

Powołano do rządów Karola hrabiego Stürgkha, ministra oświaty w gabinetach Gautscha i Bienertha.

Hrabia Stürgkh, były poseł z czasów parlamentu kuryalnego i jako taki zwolennik haseł liberalnych, które co prawda liberalnemi przestały być dawno, umiał zawsze zachować się w ewidencyi. Z latami wyzbył się frazeologii wolnomyślnej, chociaż go ona do niczego nie zobowiązywała i przystosował do poglądu na świat poręczającego czynny udział w sferach rządzących. Przesunięcia soczewki nie pożałował, bo niebawem, jako minister wyznań i oświaty, zdystansował swe poprzednie aspiracye zdobycia posady przy Towarzystwie żeglugi parowej na Dunaju.

Ale jako członek gabinetu, hrabia Stürgkh dał dowody owej uległości obrotnej, która we warunkach w Austryi obowiązujących, kwalifikuje do objęcia steru rządów. Nazwisko Stürgkha, jako kandydata na prezydenta rządu zdolnego do wszystkiego, obijało się o uszy od czasu dłuższego. Jeszcze za ery niefortunnego Bienertha padały pogróżki: przyjdzie Stürgkh!

Dziś on nadszedł i to w orszaku dającym dużo do myślenia. Mówiono: Stürgkh, to stadyum przejściowe. Lecz jawi się Stürgkh i pokazuje minę zgoła nie przejściową. Owszem, skład gabinetu zdaje się powiadać: jesteśmy na wszystko zdecydowani; z parlamentem? zgoda! bez parlamentu? i owszem!

Baron Gautsch czerpiąc wytchnienie u źródeł karlsbadzkich, przyobleka twarz w uśmiech sardoniczny...

Koło polskie nie miało dotychczas sposobności skonstruować opinię co do zmian, jakie je zaskoczyły. Wolno wyrazić przekonanie, że po dłuższej a wyczerpującej dyskusyi, poweźmie uchwałę kontrapunktyczną. Postawione wobec faktu dokonanego, stworzy niezawodnie resonans odpowiedni. Interesa kraju owinięte racyą stanu, dadzą właściwy wątek dla rezolucyi, określającej stosunek Koła do nowego rządu. Zadanie tem ważniejsze, ile że część opinii nie wyszkolonej należycie, gotowa uznać w obecnem położeniu Koła lekkie przesunięcie ośrodka wpływów.

Nowy premier.

I w Austryi wydarzają się niespodzianki polityczne. Nominacyi hr. Stürgkha na premiera szerokie koła obywateli austryackich zapewne się nie spodziewały. Dla nas ona niespodzianką nie była. Od owego posiedzenia Izby poselskiej parlamentu austryackiego, na którem bar. Gaustch wyśpiewał swoją „pieśń łabędzią“ — a prezes Koła ekscelencya Dr. Biliński wystąpił niejako z mową programową... przyszłego szefa gabinetu, jasnem dla nas było, że dni rządów bar. Gautscha są już policzone — a niemniej, że jego następcą obecnie Dr. Biliński jeszcze nie będzie. Rozchodziło się tylko o to, któremu z członków dotychczasowego gabinetu powierzoną zostanie misya utworzenia nowego rządu?

I nietrudno było domyśleć się lub dorozumieć, że wybór tylko na hr. Stürgkha paść może. Że następcą bar. Gautscha nie może być ekscelencya Zaleski, to żadnej nie ulegało wątpliwości — a obok niego i obok Gautscha jedyny tylko hr. Stürgkh wchodzić mógł w rachubę, bo on jedyny nie był w starym gabinecie ...politycznem zerem. Przeciwnie, ma on za sobą przeszłość polityczną, do niedawna jeszcze miał oparcie o silną partyę niemiecką, a i dziś nie jest w Izbie bez poważnego grona osobistych zwolenników; — nadto zaś złożył już także dowody wielkiej politycznej energii. Energia ta objawiała się wprawdzie od pewnego czasu w kierunku, na który ze stanowiska demokratycznego i liberalnego trudno się było zgodzić, który atoli tem większe uznanie mógł mu zapewnić w kołach dworskich, tam zwłaszcza, gdzie podpisuje się każdą nominacyę na ministra i premiera.

Faktem jest, że hr. Stürgkh w ostatnich latach zmienił swoje przekonania i dążności. Za Badeniego i za dawniejszych rządów bar. Gautscha jeszcze zaciekły narodowiec i liberał niemiecki — stał się on później umiarkowanym konserwatystą austryackim, nawet z pewnym odcieniem tendencyi chrze-

ściańsko-socyalnej, względnie klerykalnej. Słychać też, że ma on dziś większy mir i większe poparcie u stronnictwa po-Luegerowskiego, niż u swoich dawniejszych przyjaciół partyjnych.

Tę zmianę — a raczej ewolucyę w jego stanowisku partyjno-politycznem, poznaliśmy tu w Krakowie niedawno na własnej sprawie, w sprawie zajść na uniwersytecie Jagiellońskim, spowodowanych publicznemi występami ks. prof. Zimmermanna. Aż nazbyt surową ręką hr. Stürgkh, jako minister oświaty stłumił ten naturalny odruch samoobrony naszej postępowej młodzieży krakowskiej przeciwko zbytniemu rozpanoszaniu się na naszej wszechnicy klerykalnej reakcyi. Wystąpiliśmy wówczas stanowczo przeciwko tej jego surowości, a i dziś uważamy ją za zupełnie nieuzasadnioną i stronniczą. I gdybyśmy tę sprawę mieli na względzie i tylko ówczesne stanowisko hr. Stürgkha wzięli za miarę krytyczną tego, czego się po nim jako premierze spodziewać możemy, prognoza ta i ocena nie wypadłaby dobrze dla niego.

Przyznajemy się też otwarcie, że wolelibyśmy też dziś na stanowisku szefa rządu widzieć kogo innego. Co się tyczy barona Gautscha, to on sam przepiłował wątłą gałąź, na której opierał się jego gabinet. Jego zbyt szorstkie i nieprzychylne wystąpienie przeciwko urzędnikom było wielkim błędem taktycznym, który musiał spowodować jego upadek. Premiera, który zaprzecza istnieniu drożyzny, niechce zarządzić przeciwko niej jedynie skutecznych środków, który odmawia wielkiej rzeszy urzędników niejako prawa głosu we własnej obronie, takiego premiera żadne z większych stronnictw parlamentu, uważające się za rzeczywistą reprezentacyę ludności, popierać dłużej nie mogło. A szkoda wielka, że się tak stało, bo bar. Gautsch był już na najlepszej drodze do poskromienia zbyt wybujałych w Austryi uroszczeń niemieckich...

Do jego upadku przyczyniło się jak wiadomo w największej mierze Koło polskie — a zwłaszcza prezydyum Koła. Mowa ekscelencyi Bilińskiego była ostatecznym ciosem, który obalił bar. Gautscha. Sytuacya Koła w tej sprawie była rzeczywiście trudna, to żadnej nie ulega wątpliwości. Czy atoli i po stronie Koła nie popełniono przytem taktycznych błędów? Zaprzeczyć temu nie chcielibyśmy — a z drugiej znów strony wobec jeszcze niewyjaśnionej sytuacyi w dociekania i wykazywanie tych błędów wdawać się nie będziemy. Kto wie, może inną drogą byłoby Koło zdołało wytworzyć dla siebie sytuacyę znacznie korzystniejszą.

Lecz stało się, dziś tylko z faktem liczyć się trzeba. Hr. Stürgkh jest premierem i na razie nim pozostanie. Pragnąc przedewszystkiem powrotu normalnych stosunków parlamentarnych w Austryi — i możności pozytywnej pracy dla parlamentu, nie pragnęlibyśmy, ażeby nowemu premierowi z góry stawiano trudności. Nie będziemy więc wytaczali rozmaitych rekryminacyj, przeciwnie dajemy wyraz zaufaniu, że nowy premier będzie świadom swej wielkiej odpowiedzialności i uczciwie dążyć będzie do naprawy wewnętrzno-politycznego położenia w Austryi. Przedewszystkiem zaś oczekujemy na pewno, że dotrzyma paktu, jaki baron Gautsch zawarł z Kołem polskiem, paktu, który musi być dotrzymany, jeżeli polska reprezentacya w parlamencie ma szczerze popierać gabinet bar. Gaustcha w trudnem jego zadaniu.

Nowa troska.

Wiadomości o stanie zdrowia marszałka krajowego hr. Stanisława Badeniego od kilku dni brzmią znów pomyślniej. Usuwają one na razie obawę jego o życie i pozwalają mieć jeszcze nadzieję, że kraj nasz nie poniesie nowej bolesnej straty. Lecz cierpienie hr. Badeniego jest tego rodzaju, że nawet w najpomyślniejszym razie zmuszony on będzie unikać trudów i wzruszeń i bacznie się ochraniać. Wobec tego też zapewne nie będzie on mógł poświęcać się nadal sprawowaniu wysokiego swego urzędu w takiej mierze, jak to czynił dotychczas, dając całemu naszemu społeczeństwu wspaniały wprost przykład pracowitości i sumiennego wypełniania przyjętych na siebie obowiązków publicznych.

Dla kraju naszego i tych, którzy pragną jego dobra, nowa stąd wynika troska. Hr. Stanisław Badeni nie należy do naszego obozu, innym niż my hołduje zasadom i dążnościom partyjnym, lecz to bynajmniej nie może nas powstrzymać od wyrażenia najszczerszego uznania dla całej jego działalności na stanowisku marszałka kraju. Otwarcie też zaznaczamy, że według naszego przekonania Galicya nie miała jeszcze naczelnika swej autonomii tak energicznego i sprężystego, tak światłego i rozumnego, jakim jest obecny marszałek krajowy. Jedną zwłaszcza, nieocenioną w naszych stosunkach, odznacza się on zaletą, a mianowicie umie znakomicie stać na straży krajowych naszych interesów wobec Wiednia.

Tem bardziej ubolewać trzeba, że ciężka choroba uniemożliwia mu sprawowanie ważnego urzędu tego właśnie w chwili, w której czujna straż nad sprawami krajowemi, podwójnie jest potrzebna, ponieważ dużo spraw takich, niezmiernie ważnych, rychłego oczekuje załatwienia. Wystarczy wspomnieć tu chociaż tylko o sprawie budowy kanałów. A i w kraju samym stoi na porządku dziennym sprawa — może najważniejsza, najdonioślejsza dla przyszłego jego rozwoju, sprawa sejmowej reformy wyborczej.

Hr. Badeni jest konserwatystą — i osobiście zapewne pragnie, ażeby ta reforma zachowała i nadal konserwatywny charakter. Lecz jest on równocześnie zbyt dobrym obywatelem kraju, iżby miał się sprzeciwiać reformie demokratycznej, gdyby go przekonać zdołano, że dla dobra naszego społeczeństwa taka właśnie reforma jest nieodzowną. Najważniejsze zaś to, że jego rządy dają nam w każdym razie gwarancyę, iż sprawa ta zatrzyma

NEERA.

Pierwsze kłamstwo.

Ten mały, biały znaczek na jasnym, opalizującym paznokietku psuł rzeczywiście harmonię wszystkich pięciu paluszków. Czyż nie wyglądał jak biały żagiel na gładkiej szybie wody? O, nie, raczej jak plama, szkaradna plebejuszowska plama. I melancholijnie patrzała hrabina na swoje palce.

Przecież ani nie ścierała pyłu z mebli, ani nie trzepała dywanów, ani nie czyniła niczego, coby mogło nieskazitelną czystość jej paznokietków popsuć. Skądże ta plama?

Hrabina przypomniała sobie, że guwernantka opowiadała jej raz, iż biały znaczek na paznokciu oznacza kłamstwo. Hrabina nie była zabobonną, ale...

Twarz jej oblała się naraz rumieńcem i zdradziecką rękę szybko schowała w fałdy swej sukni.

— Moja wina jest więc jawna — westchnęła hrabina. — Grzech, który popełniłam jest wypisany na palcu, na tym samym palcu, który obejmuje obrączka zaprzysiężonej i zdradzonej wierności.

Hrabina przesadzała jednak swoją winę.

Cóż bo takiego popełniła hrabina Beatrice Cucchiari?

Cały wieczór przesiedziała ręka w rękę — a to właśnie było tym grzechem — z markizem Gwidonem Monteviti i podziwiała księżyc. Od uścisku jego ręki jej biedna dusza utraciła spokój.

Monteviti był uwodzicielem z profesyi, urodzony komedyant, wyzyskiwacz wierności cudzych i przyzwoitych żon.

Nie tylko te kobiety są przyzwoite, których ścieżki strzeżone są przez lilje, ale przyzwoitemi są i te kobiety, które się ranią o ciernie, których nogi stąpają po kamieniach, a które mimo to pozostają silne i nigdy nie upadają. Beatrice wolałaby pozostać między pierwszemi. Pozostać cnotliwą, jest tak łatwem i wygodnem. Zresztą kochała swego męża i była przez niego kochaną.

Jednak na drodze swej cnoty spotkała markiza Monteviti. Gdy po raz pierwszy spojrzała w jego ciemne oczy, uczuła niepokój. Potem zaczął on działać na jej fantazyę. Nie myślała o zdradzaniu męża, ale poczęła porównywać zapał i uwielbienie markiza z pozornym chłodem swego męża i tak dzień po dniu podkopywała silne fundamenty swej cnoty.

Teraz czuła się nieszczęśliwą, patrząc na biały znaczek na swym paznokietku. Czy potrzebna jej była miłość, aby znosić takie męki. Alež tej miłości wcale nie chciała. Aż do tej chwili była przekonaną, że kocha swego męża, a to było jej kłamstwo, jej jedyne kłamstwo. Ten znaczek zdemaskował ją.

Chociaż nie chciała przyznać sama przed sobą, że kocha Montevitiego, biały znaczek oskarżał ją. Co będzie teraz?

*

Na tarasie z różowego marmuru siedziała Beatrice i patrzała na morze. Nic nie zdradzało jej wewnętrznego niepokoju. Tylko głęboka zmarszczka między brwiami mówiła, że myśl jej pracuje. Beatrice powzięła silne postanowienie. Chociażby jej serce miało się złamać, spełni obowiązek i odtrąci markiza. Może potem umrze, lecz cóż to znaczy. Czuła się bohaterką.

— Jaką piękną masz dziś toaletę, hrabino — odezwał się za nią głos markiza Monteviti. — Kolor różowy jest pani bardzo do twarzy. Księżna Montegonoli, która skazana jest na to, aby wiecznie nosiła kolor różowy, umrze z zazdrości.

— Dziękuję. Pan zawsze mi pochlebiasz.

— Mówię, co mi serce dyktuje — zapewniał markiz, próbując głosowi swemu nadać ton namiętności.

Hrabina westchnęła.

— Serce bywa złym doradcą.

— Cały świat dla mnie nie istnieje, gdy jestem w pobliżu pani.

— Tak nie wolno mówić, gdyż...

— Gdyż?

— Gdyż, gdy serce mówi, wymaga odpowiedzi.

— A co odpowiada serce twoje, hrabino, memu sercu?

— Nie patrz pan tak na mnie. Moje serce nigdy nie da panu odpowiedzi.

— To byłoby straszne. Czy pani naprawdę tak myślisz?

— Tak.

— Czy i wczoraj tak pani myślała?

— Przebacz pan. Zapomnijmy co było wczoraj. Byłam szaloną.

Popatrzył jej w oczy i chciał ująć jej rękę.

— Nie, nie. Proszę.

— Dajesz mi więc pani odprawę?

Beatrice zwlekała z odpowiedzią, lecz Monteviti złożył jej głęboki ukłon i odszedł.

W pierwszej chwili miała Beatrice wrażenie, jak gdyby ją kto w głowę uderzył. Ta krótka, śmieszna scena w porównaniu ze sceną patetyczną, jakiej się spodziewała, podziałała na nią, jak chirurgiczna operacya. Wydawało się jej, że posądzono ją o coś bardzo brzydkiego, miała uczucie, że ją coś boli, lecz nie wiedziała, co.

Takim więc był ten mężczyzna, którego chciała przenieść ponad swego męża. Jakże mogła, ona, hrabina Cucchiari, kochać choćby przez chwilę tego człowieka.

Czar prysnął, brzydki sen się skończył.

Popatrzyła na swój paznokietek. Biały znaczek był tuż przy samym jego końcu. Pochwyciła nożyczki i gwałtownie go obcięła.

W tej chwili wszedł służący:

— Pan hrabia przyszedł.

— Ach! — zawołała Beatrice, cała czerwona. I z paluszkiem, który nieco krwawił, pobiegła naprzeciw swego męża.

się na porządku dziennym — o ile naturalnie Sejm sam jej nie zabagni.

Już z tego powodu żałowalibyśmy szczerze, gdyby sprawdzić się miały pogłoski, że hr. Stanisław Badeni z powodu swej choroby nosi się z myślą zrezygnowania z godności marszałka krajowego. Wyszukanie odpowiedniego następcy, zdolnego sprostać trudnym zadaniom obecnej chwili, byłoby bowiem, naszem zdaniem, bardzo trudne. Z obowiązku dziennikarskiego też — nie przywiązując do nich większej wagi, notujemy dziś pogłoski, wymieniające jako domniemanych kandydatów na ten najwyższy w kraju urząd autonomiczny hr. Zdzisława Tarnowskiego i Ks. Jerzego Lubomirskiego, nadto zaś bliższą nam jeszcze w Krakowie osobistość, której podobno uśmiecha się karyera podobna, jaka ongi otwarła się dla prezydenta Krakowa, śp. Zyblikiewicza. Nie przywiązując do tych pogłosek większej wagi, nie wdajemy się też w ocenę kwalifikacyj wymienionych przez nas kandydatów.

Bliższem atoli i prawdopodobniejszem jest też nie następstwo lecz **zastępstwo** hr. Stanisława Badeniego. W razie, gdyby choroba naprawdę nie pozwalała mu spełniać swego urzędu, zastępstwo według przepisów statutu krajowego, przeszłoby w ręce metropolity ruskiego ks. arcybiskupa Szeptyckiego. Na myśl, że laskę marszałkowską naszego kraju mógłby chociaż w zastępstwie, chociaż na chwilę ująć w swoje ręce Rusin, — ogromny niepokój ogarnia już naszą prasę wszechpolską i podolską.

Nam ta myśl i sam fakt taki, gdyby miał nastąpić, nie byłyby straszne. Nie widzimy bowiem powodu, dla którego by reprezentant drugiej narodowości w kraju, nie miał sprawować tego urzędu? Aby z tego nie wyniknęła szkoda dla interesów polskich, nad tem przecie większość polska Sejmu naszego należycie czuwać może i powinna.

Przyznajemy się też otwarcie, że to w statucie krajowym z góry przewidziane zastępstwo, wydaje nam się mniej niebezpiecznem, niż poruszona przez niektóre dzienniki myśl przyjęcia „na łeb na szyję" projektu reformowego... dr. Starzyńskiego (!), który krętą drogą pragnąłby kreować drugiego jeszcze zastępcę marszałka krajowego. To bowiem, co wychodzi z rąk lub z pod pióra dr. Starzyńskiego i jego podolsko wszechpolskich przyjaciół, dla kraju nigdy dobrem i korzystnem być nie może.

Z Teatru.

„Bohaterowie" Shava — „Kobieta i pajac" Pierre'a Luis'a i Pierre'a Fronde'a.

W bezplanowym, pozbawionym przewodniej myśli repertuarze krakowskiej sceny przypadkowość odgrywa rolę pierwszorzędną. Przypadkiem wystawia się „Dziady", przypadkiem „Bohaterów" Shawa, a licho wie, co nam najbliższe przyniosą tygodnie. Prawdopodobnie będzie się łatać repertuar czem się da, aż do wystawienia „Legionu", który już zaczęto reklamować w sposób, jak zwykle, natrętny i niesmaczny. Potem już przez cały rok będzie szarzyna repertuarowa.

Jak onegdajsze „Dziady", tak i sobotnie wznowienie „Bohaterów", jednej z celniejszych sztuk Shawa, nosiło na sobie znamię przypadkowości. Treści sztuki nie będziemy powtarzać, bywalcy teatralni znają ją z dawniejszych przedstawień. To zaznaczymy tylko, że lepiej było jednakże zamiast znanych w Krakowie „Bohaterów" wystawić inne dzieło genialnego satyryka angielskiego, a jest więcej sztuk Shava, u nas zupełnie nieznanych.

Pewne zaciekawienie wzbudza w sferach bywalców teatralnych zapowiedziana na sobotę sztuka znanego czytelnikom powieści Pierre Luis'a, p. t. „Kobieta i pojac". Ze względu na to zainteresowanie podajemy, poniżej krótkie streszczenie tej sztuki, dającej p. Mrozowskiej piękne pole do popisu.

Motywem zasadniczym sztuki jest pajacowatość mężczyzny, zakochanego aż do szaleństwa w kobiecie, wyrabiającej z nim, co tylko jej do głowy przyjdzie lub kaprys podyktuje, na podobieństwo owego pajaca, co pociągnięty za sznurki wyprawia ucieszne, a nie naturalne poruszenia rękami i nogami.

Bohaterką sztuki jest tancerka uliczna, Koncha Perez, dziewczę dumne, kapryśne i harde, do którego szaloną miłością zapłonął bogaty grand hiszpański, Don Matheo Diaz. Koncha pokochała również urodziwego i bogatego młodzieńca i oddać

się mu pragnie, ale dopiero wówczas, gdy jej do tego przyjdzie ochota, oddać się z własnej i nieprzymuszonej woli.

Matheo, jak wszyscy bogaci panicze, usiłuje skusić Konchę pieniędzmi, w tym celu przekupuje jej matkę, starą megerę, gotową handlować wdziękami córki, ale Koncha nie jest do sprzedania. Spostrzega machinacyę Mathea, ucieka przed nim do Kadyksu, gdzie zarabia na chleb, tańcząc w oberży marynarzy, którzy ją uwielbiają i szaleją za nią. Pomimo to, Koncha zostaje uczciwą dziewczyną, dzielnie broni swego dziewictwa, które oddać postanowiła ukochanemu tylko, skoro w jej przekonaniu zasłuży on na to. Matheo odnajduje Konchę w Kadyksie, w oberży Pabla i jest już bliski urzeczywistnienia swych pragnień, ale przymówki jej koleżanek, że i hardą Konchinę Matheo kupił za złoto, burzą szaloną dziewczynę, która też w sposób wysoce brutalny odpędza swego wielbiciela od zatrzaśniętych wrót kupionego dla niej pałacyku i w dostatku ukazuje się mu przez kraty bramy, tuż obok tancerza Morenito, z którym, jak opowiada, postanowiła spędzić godziny rozkoszy, przeznaczone dla Mathea. To do żywego oburza Mathea, poczyna on nienawidzić szalonej dziewczyny i zemścić się pragnie.

W ostatniej chwili zjawia się w jego mieszkaniu, Koncha, opowiada mu, że jak była, tak i pozostała niewinną, a scenę z Morenito umyślnie odegrała podrażniona, że posądzono ją o to, iż sprzedać się może.

Rozdrażniony szyderstwami i zachowaniem się dziewczyny, Matheo rzuca się na Konchę z kułakami, bije ją bez upamiętania, aż wreszcie, ochłonąwszy nieco, staje przerażony, bo on szlachcic, człowiek z kulturą, podniósł rękę na kobietę. To jednak poskutkowało, obita Koncha pada mu do nóg, przeprasza za wszystkie przykrości, jakie mu wyrządziła i zostaje jego kochanką.

P. Mrozowska będzie więc miała w roli Konchy sposobność do rozwinięcia swego bujnego talentu.

Fot. m. 70.

Z muzyki.

Produkcye znakomitych „Tonkunstlerów“ wiedeńskich z p. Nedbalem na czele, były jakby wielkiem świętem muzycznem, na które spieszyły do pięknej sali starego teatru — tłumy, w odświętnej szacie. Coprawda, to tłumy bieżące do sali starego teatru, na wszelkiego rodzaju mniejsze i większe „święta muzyczne“, przerzedzają się zwolna. Widocznie więc i wiara zwolna zanika, zaś apostat mnoży się czemraz więcej. Przyczyna apostazyi tej leży — zdaje się — w ogólnem podrożeniu, nietylko środków żywności. — Mimo luk w kadrach słuchaczy, bardzo liczna publiczność wzięła udział w ostatniej produkcyi zespołu wiedeńskiego, na którego programie oprócz poematu symfonicznego Liszta „Tasso“, H. Rabauda „La procession nocturne“ oraz „Słowackiej Suity“ Vileżstava Nowaka, widniała „Symfonia patetyczna“ (VI) Czaykowskiego, dzieło chętnie słuchane przez publiczność krakowską i z kilkakrotnych wykonań, dobrze znane. Co do poematów Liszta „Tasso“, ulubionego dzieła Nedbala i przez niego ze specyalną pasyą wykonywane — jak głoszono — to nie powiedziało ono o Liszcie nic nadto co powiedziały inne dzieła podane przed niedawnym czasem przez Two. muzyczne. Przedstawienie jego tylko różniło się wielce od innych ujęciem, składnością, rozmachem, i tą precyzyą, jaką Nedbal umie wlać w dzieła przez siebie wykonywane. Poemat symfoniczny Rabauda przekonał tylko, że dzielni „Tonkünstlerzy“ z najmniejszego „pasztetu“ potrafią zrobić rzecz interesującą. — Słowacka Suita Nowaka, nader sympatycznie podziałała na tę część słuchaczy, dla której motyw słowiański jest zawsze miłym i swojskim... Szczególnie ustęp drugi „Zakochani“, zagrany con amore i ustęp trzeci „Przy muzyce“ — jako utwór najpiękniejszy z całej Swity — wywarł naprawdę najkorzystniejsze wrażenie. Odtworzenie symfonii patetycznej Czaykowskiego, było suis generis majstersztykiem. Pominąwszy tę okoliczność, iż najtrudniejszą rytmicznie część, zagrała orkiestra prawie bez dyrygowania, — całość wykonania, ogólne ujęcie kolorytu tego wspaniałego dzieła, zaakcentowanie jego melancholii uwypuklenie dramatycznych momentów, było naprawdę mistrzowskie i w wysokim stopniu ujmujące, pełnym prostoty tudzież szczerości artyzmem. P. Nedbal pragnął zostawić po sobie wykonaniem temjak najtrwalsze wrażenie. Po każdej tedy części symfonii, wybuchały burze oklasków, burze jakie rzadko „szaleją“ w sali starego teatru, której dystyngowana i na dystynkcyę chorująca publiczność, znana jest z swej przysłowionej powściągliwości. — Gościna „Tonkünstlerów“ na długo pozostanie w pamięci tych melomanów, którzy stawili się na ich produkcye, p. Trzcińskiemu zaś należy się szczera podzięka za to, iż wpłynął na wiedeńskich gości, aby programy swych produkcyi, ożywili utworami symfonicznymi polskich kompozytorów.

Fortepianofile krakowscy, których imię legion, odbyli pierwszą rewię na produkcyi swego ulubieńca krakowskiego, prof. Jerzego Lalewicza. — O dystyngowanej choć chłodnej grze tego artysty zbytecznem byłoby rozpisywać się, po raz już niewiem który. Z miejsca tego, padały pod jego adresem wyrazy uznania, pochwał a nawet i zachwytów, w żywej bowiem pamięci tkwią nam najszczęśliwsze momenty z działalności tego nieprzeciętnego wirtuoza. — Piątkowy program jednak, był produkcyą wyjątkową. Był to rodzaj generalnej próby przed odlotem sympatycznego wirtuoza, w świat z nowym i niezwykłym programem, w którym na czoło wybił się utwór Szymanowskiego „Theme varie“ oraz Brzezińskiego „Tryptyk“. Utwory te stawia na pierwszem miejscu świeżość inwencyi, opartej o poważne studya muzyczne, a stąd znamienną cechą ich, wielkie zrównoważenie zadań muzycznych z zadaniami techniczno-wirtuozowskimi, które prof. Lalewicz umiał ująć w przepiękną, elegancyi pełną formę. Na resztę programu złożyły się „Air ex Variations d-mol“ Bacha odtworzone ze spokojem oraz artystyczną miarą — Schumanna „Dawidsbündler“, które artysta oddał z precyzyą godną zaznaczenia. Wieczór — jeden z piękniejszych w tym sezonie — uzupełniła fantazya z „Don Juana“ Liszta tudzież szereg utworów Chopina. — Przyjęcie, jakiego doznał artysta ze strony swych entuzyastycznych wyznawców i uczni, oraz publiczności nader ciepło dlań uspiosobionej, a nadto hojnie szafowane dlań kwiecie, niech będą zachętą w pracy i miłem wspomnieniem. — W podróży artystycznej w jaką się wybiera prof. Lalewicz szczerze życzymy mu sławy, wieńców i powodzenia.

Fotel 66.

Wojna.

Na polu walki w Afryce tydzień ubiegły nie zaznaczył się ważniejszymi wypadkami. Codziennie wprawdzie toczyły się tam walki, lecz nie przybierały one już większych rozmiarów.

W samym Trypolisie jednakże poprzednie już większe i krwawe starcia osiągnęły ten skutek, że korpus okupacyjny włoski, który miał rozbić w puch wojsko tureckie i zająć całą zachodnią część Trypolisu, nietylko zadania tego nawet jeszcze nie rozpoczął, lecz wogóle zamienił się na załogę oblężonego miasta, która z trudem tylko odpierać może ataki i szturmy zwycięskiego w otwartem polu nieprzyjaciela. Role obustronne zmieniły się zupełnie, stroną atakującą są dziś Turcy. a Włosi, którzy przedstawiali sobie tę wyprawę do Trypolisu jako „spacer wojskowy“ — ledwie na wybrzeżu utrzymać się mogą. Bo podobno, jakkolwiek nie tak groźną jeszcze, jest sytuacya wojsk włoskich w Benghasi, w Dernie, w Homsu i w Tobruk.

Jeżeli zaś rychło nie nadejdą posiłki z Włoch i to znaczne, czeka dywizyę w Trypolisie sromotna kapitulacya — a armię i flotę włoską ponowne zdobywanie tego miasta od strony morza.

Wojsko włoskie w Trypolisie dziesiątkuje także cholera, a cała ta awantura trypolitańska kosztuje skarb włoski już dziś dziennie 7 do 8 milionów koron, czyli miesięcznie 200 do 300 milionów. Gdy korpus okupacyjny podniesiony zostanie do siły 100.000 ludzi, co okaże się nieuniknionem, koszta dziennie wzrosną do 20 milionów dziennie. Czy skarb państwa włoskiego zdoła podołać tym ciężarom, to rzecz aż nadto wątpliwa. Z wszelką też pewnością liczyć można na to, że wojna ta na długi szereg lat zrujnuje Włochy tak pod względem finansowym, jak i pod względem militarnym, i że ich rola w koncercie mocarstw tak samo osłabnie, jak osłabła rola Rosyi po wojnie z Japonią.

W pewnych kołach politycznych w Wiedniu wobec tej perspektywy z radością podobno zacierają ręce...

Tymczasem w całej Europie zrywa się ogromne oburzenie z powodu barbarzyńskich okrucieństw włoskich w Trypolisie, a przymierze angielsko-tureckie jest już bliskie... ratyfikacyi.

Dla pięknej Italii przyszłość układa się bardzo ponuro.

Redakcya i Administracya „Gazety Poniedziałkowej“ przeniosła się do nowego lokalu przy ul. Sławkowskiej L. 29. Tam też zgłaszać się należy we wszystkich sprawach redakcyjnych i administracyjnych.



Reforma ordynacyi miejskiej krakowskiej.

Komisya statutowa Rady miejskiej obradowała w sobotę nad sprawą reformy miejskiej ordynacyi wyborczej.

Wykazywaliśmy już niejednokrotnie, jak obecna ordynacya wyborcza jest wadliwą, jak niesłychanie krzywdzi kilkanaście tysięcy obywateli, rękodzielników, kupców itd., którym odmawia prawa głosowania, mimo, że oni stanowią przecie właściwe jądro ludności miejskiej, mimo, że oni, jako tacy, powinni mieć prawo udziału w rządach.

W sobotniej dyskusi i nad reformą wyborczą wybiła się na pierwszy plan mimowoli kwestya żydowska w Krakowie. Ks. dr Caputa postawił nader słuszny zresztą wniosek, mający na celu utrzymanie polskiego charakteru Rady miejskiej. Żądał, aby zastrzeżono definitywnie, by każdy przyszły radca miejski władał biegle w słowie i piśmie językiem polskim. Miał tu na myśli Niemców i inne obce narodowości. Tymczasem — wiceprezydent dr Szarski, chcąc rzekomo wyjaśnić motywy ks. Caputy, oświadczył, że w tym wypadku chodzi o żydów. Oświadczenie to dra Szarskiego było trochę nie w porę i niewłaściwe. Wiceprezydent Szarski musiał bowiem doskonale wiedzieć, że właśnie w Krakowie kwestya żydowska nie zaognia się, że właśnie w Krakowie żydzi niejednokrotnie udowodnili, że się czują Polakami, boć o tej drobnej garstce syonistów, wegetujących w Krakowie, niema co mówić.

Co do samej zasady reformy wyborczej, to jak już niejednokrotnie zaznaczyliśmy, główną rzeczą jest uchwalenie takiej reformy, któraby miała pełne szanse przejścia przez instancye wyższe, przez sejm i rząd. Reforma wyborcza musi być przeprowadzoną jak najprędzej i dlatego musi być uchwaloną w takiej formie, by była gwarancya, że po jej uchwaleniu przez Radę miejską, nie napotka na trudności, ale jaknajprędzej wejdzie w życie.

Era Stürgkha.

(Telefonem).

(Zapowiedź burzy. — Interpelacya o tajny pakt: Stürgkh - Hohenburger. — Reprezentacya Koła w gabinecie. — Prawdopodobne uchwały Koła w tej mierze. — Minister Zaleski nie podpisze rozporządzeń na zasadzie § 14. — Rozmiary plenipotencyi hr. Stürgkha).

(Od naszego korespondenta).

Wiedeń, 5. listopada.

Opublikowane w sobotniej prasie wiedeńskiej warunki pod jakimi dr. Hochenburger pozostał w gabinecie Stürgkha, wywołały wśród wszystkich stronnictw parlamentu jak największe zaniepokojenie, częściowo rozgoryczenie. Nietylko Czesi bezpośrednio zaangażowani tajnymi układami nowego prezydenta rządu z ministrem sprawiedliwości, ale także południowi słoweńcy oświadczają, że pakta zagrażają **prawno-państwowej** pewności i należy je odeprzeć z całą bezwzględną stanowczością. Z kół południowo-słowiańskich dochodzi mię też wiadomość, że na posiedzeniu 6-go b. m. wniesiona będzie **interpelacya** co do treści owego paktu tajnego. Nie ulega też wątpliwości, że zaraz pierwsze posiedzenie Izby z prezydentem gabinetu Stürgkhiem na ławie ministeryalnej będzie **widownią scen namiętnych.**

Ministerstwo Stürgkha rozpoczyna urzędowanie w znaku bardzo groźnym dla rozwoju stosunków parlamentarnych.

Przesileniem można nazwać już teraz erę rządów Stürgkha, jeżeli się nie uda znaleźć sposobu wyjścia.

W takim położeniu opinia sfer parlamentarnych wzmożoną znajdzie podnietę w postawie jaką przybierze **Koło polskie.**

Na podstawie informacyj pochodzących ze strony bardzo poważnej przychodzi stwierdzić, że zaniechanie rezygnacyi drugiego ministra polaka, mogło się odnosić i odnosiło się wyłącznie do rekonstrukcyi gabinetu Gautscha. Przewódcy Koła **dla ważnych powodów i kierowani zupełną ufnością względem intencyj Gautscha** nie zażądali teki dla przedstawiciela Polaków. Ale względy decydujące wobec Gautscha nie miały najmniejszego zastosowania wobec Stürgkha, który **nie był uprawniony korzystać z ustępstw,** poczynionych li i wyłącznie Gautschowi, pod kątem odrębnych przesłanek.

Sposób w jaki **kandydatura Stürghka w ostatniej chwili** obaliła konstrukcye już ustalone, nakazuje Kołu i jego przewódcom szczególną **czujność.** Wprawdzie hrabia Stürgkh nie omieszkał sferom decydującym Koła poczynić obietnic dość ścisłych, ale **niewypróbowana dotąd metoda polityczna nowego prezydenta rządu** nakłada obowiązek bardzo energicznego zaakcentowania praw, jakie Koło rości ze względu na swój stosunek do rządów dotychczasowych, ze względu na swe wyjątkowe stanowisko w parlamencie.

Wedle informacyi otrzymanych, posiedzenie Koła wyznaczone na poniedziałek 6-go bm. poświęcone będzie kwestyi stosunku do nowego rządu. Należy oczekiwać, że **w rezolucyi mającej się powziąć,** Koło w sposób stanowczy zadokumentuje swe stanowisko zasadnicze i **prawa do odpowiedniej reprezentacyi w gabinecie.** Zapewniają mię dalej, że dyspozycye podjęte w przewodnich sferach Koła są tego rodzaju, że poręczają nietylko ochronę interesów kraju, ale biorą także na względ takie ułożenie stosunków parlamentarnych, któreby utrudniało eksperymenty pozakonstytucyjne.

W tej mierze **na szczególną zasługuje uwagę** zapewnienie otrzymane ze strony poinformowanej parlamentarnej o usposobieniach panujących we frakcyach Koła, **że minister Zaleski nie podpisze rozporządzeń, opartych na § 14.** Jeżeliby w tym względzie uczyniono zarzut, iż minister Zaleski w gabinecie Bienertha III. rozporządzenie takie faktycznie podpisywał, to przychadzi podnieść zastrzeżenie, iż podówczas **nie był posłem,** lecz urzędnikiem powołanym w skład gabinetu.

Informacye powyższe, zaczerpnięte ze źródeł bardzo poważnych, a wzajem się uzupełniających, dają wierny obraz usposobień, panujących wśród przewódców Koła i są niejako odpowiedzią na wątpliwości, wyrażone w mej korespondencyi piątkowej. Świadczą one, że sfery przewodnie Koła zdają sobie sprawę z trudności się zapowiadających i sposobią środki zapobiegawcze, które w takim tylko razie stałyby się bezprzedmiotowe, gdyby **plenipotencye hr. Stürgkha przekraczały** zwyczajny zakres uprawnień prezydenta rządu.

Taka ewentualność wykracza wszakże poza kres zabiegów, liczących się ze stanem rzeczy bieżącym.

Dr. Braf nie chce być ministrem.

Praga. „Union" donosi: że dr. Braf odmówił przyjęcia teki rolnictwa.

Ustąpienie Ćwiklińskiego.

(*Wąż*). Jak wiadomo hr. Stürgh powołał do gabinetu swego na ministra oświaty szefa sekcyi Maksymiliana Hussarka. Słychać, że Dr. Ludwik Ćwikliński, najstarszy stopniem szef sekcyi w ministerstwie oświaty przechodzi w stały stan spoczynku. Jako następcę wymieniają radcę Dra Madejskiego.

Rezygnacya ks. Pastora.

(Tel. wł. „Gazety Poniedziałkowej).

Jasło. Dotychczasowy poseł do Sejmu z okręgu Jasło-Gorlice ks. dr. Pastor złożył ten mandat. Wobec tego poważne koła wyborców z tego okręgu wyborczego powzięły myśl powierzenia tego mandatu pierwszemu wiceprezydentowi parlamentu posł. Dr. Germanowi. Myśl ta zyskała tu ogólny poklask, nie ulega też wątpliwości, że w razie, jeżeli p. radca German mandat ten przyjmie, napewno też i ogromną większością posłem sejmowym wybrany zostanie.

Uczczenie Szaszkiewicza.

(Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej).

Lwów. Wczorajsze uroczystości ku czci Szaszkiewicza rozpoczęły się nabożeństwem w katedrze św. Jura, w czasie którego metropolita ks. Szeptycki dokonał poświęcenia marmurowej tablicy, wykonanej według wzoru artysty malarza Trusza.

Tymczasem na ogromnym placu św. Jura ugrupował się pochód, który o godz. 1-szej popołudniu wyruszył z przed katedry i głównemi ulicami podążył na cmentarz Łyczakowski gdzie spoczywają zwłoki Szaszkiewicza. W pochodzie w którym wzięło udział 2000 — 3000 osób, niesiono też mnóstwo wieńców, między którymi było 300 wieńców od czytelń „Proświty".

Egzekwie nad grobem Szaszkiewicza odprawił metropolita ks. Szeptycki. Uroczystość zakończyła się odśpiewaniem szeregu pieśni narodowych. Wieczorem odbyło się popularne przedstawienie teatru ruskiego w sali „Jad Charuzim" i koncert urządzony przez młodzież gimnazyalną. Dziś odbędzie się odsłonięcie drugiej tablicy pamiątkowej na ścianie kościoła przy seminaryum duchownem.

Wojna włosko-turecka

(Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej).

Nie zawcześnie?

Rzym Pojawił się tu — dekret królewski, ogłaszający zwierzchność Włoch nad Tripolisem i Cyrenajką. Dekret ten przedłożony zostanie Izbie deputowanych do zatwierdzenia.

Walki pod Tripolisem.

Konstantynopol. Sabah donosi z Trypolisu: Bombardowanie pozycyj włoskich przez artylerye turecką trwa dalej. Turcy mieli zająć Sali Bazar położony w pobliżu Tripolisu.

Włoskie kłamstwa.

Rzym, Ag. Stefaniego donosi: Onegdaj ostrzeliwała nasza artylerya pozycye tureckie między Saraset a małym fortem Mezir. Po kilku strzałach Turcy i Arabi zaatakowali nasze wojska zostali jednak odparci z wielkiemi stratami. Po naszej stronie padł jeden żołnierz(?).

Telegramy.

Pani Curie Skłodowska w Brukseli.

(Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej).

Parvż. Pani Curie Skłodowska ogłasza w „Tempsie" wobec pogłosek, jakoby uciekła z kochankiem, następujące oświadczenie:

„Od kilku już tygodni bawię w Brukseli, gdzie uczestniczę konferencyi naukowej. W konferencyi tej wzięło udział około 20 wybitnych uczonych francuskich i belgijskich. Nieprawdą jest jakoby w Paryżu nie znano mego adresu. Z mego labotoryum paryskiego kazałam sobie bowiem przysłać tu do Brukseli rozmaite klisze i inne przedmioty, potrzebne do moich prac, zatem w moim laboratoryum adres mój dobrze jest znany i tam wiedziano od początku gdzie się znajduję".

Krążą też pogłoski, iż wieść o rzekomej ucieczce pani Curie Skłodowskiej puszczona została w obieg z kół, które pragną w ostatniej jeszcze chwili przeszkodzić przyznaniu jej nagrody Nobla za chemię.

Sprawa Macocha.

Częstochowa. W sprawie Macocha zaszedł senzacyjny zwrot. Oto Macoch odwołał swoje dotychczasowe zeznania, że mordercą jest nie on, lecz jego służący Załoga. Wobec tego proces Macocha, który miał się rozpocząć w grudniu, został na nieograniczony czas odroczony.

Zdrowie papieża.

Rzym. Papież doznał znowu ataku reumatyzmu lekarze zapewniają, że atak ten wkrótce minie.

Bunt na francuskim okręcie wojennym.

Paryż. „Journal" donosi: marynarze z pancernika „Danton" zostali za jakieś przekroczenie ukarani przez komendanta. Marynarze ci, na znak swojego niezadowolenia, wywiesili na pancerniku czerwoną chorągiew i zelżyli oficera, który kazał ją zwinąć. Oficer wezwał straż okrętową; przyszło do bójki ze zbuntowanymi marynarzami, z których pięciu zginęło.

Dżuma w Tangerze.

Paryż. Przed kilku dniami zachorował w Tangerze jakiś młody człowiek, który przed przybyciem lekarza zmarł. Dziewięć innych osób, które stykały się z owym człowiekiem, zmarły w kilka godzin później. Stwierdzono, że zmarli oni na dżumę.

Zwycięstwo chińskiej rewolucyi:

„Central Nevs" donoszą z Szanghaju: Fort Wulszung poddał się bez najmniejszego oporu rewolucyonistom.

Zjazd ceglarzy. Zjazd ceglarzy z całej Austryi odbędzie się we Wiedniu, w początkach grudnia b. r. — Na porządku dziennym stoi wyłącznie sprawa zaprowadzenia małego formatu cegły. Interesowani zechcą się zwrócić po bliższe wyjaśnienia i zaproszenia do sekretaryatu Polskiego Związku przemysłu ceramicznego, w Krakowie, ul. Batorego l. 26.

Błyski.

Gdyby nie było innych powodów do miłościwej nienawiści, wystarczyłby ten jeden, że przez całe życie nie można się porozumieć z ludźmi, co do prawdziwych zamiarów gestu i słowa.

Spotykałem na tym niestrasznym sądzie ostatecznym samych sędziów, oskarżycieli, motłoch, fałszywych obrońców i ani jednego — prócz matki — „bliźniego“.

Za piękną książkę uważałbym taką, któraby umiała sprostować jedno przynajmniej z międzyludzkich nieporozumień, jedno kłamstwo pozorów.

Klucz od takiej książki — Ewangelii — zatracono w odmętach fałszu.

* * *

Dajcie klasztor bez bigoteryi — zobaczycie, że mury klasztorne nie pomieszczą wszystkich eremitów.

Dajcie źródło, w którem człowiek dzisiejszy mógłby orzeźwić zatrutą, zgorączkowaną pamięć.

Dajcie jeden kąt niezaplugawiony niewolniczą troską o byt dla siebie i innych...

Dajcie ucieczkę od tej długoramiennej ohydy, dusicielki każdego pomysłu i zrywu.

Dajcie Boga...

Lecz po to, by Go wyżywić w piersi, trzeba komuś odebrać pożywienie. W tem śmiech całego stulecia!

* * *

Przysłowia często kłamią nam
mądrość co chwili nie przerasta:
„Czego nie złamie rozum — łam!“
zaś *„chłop potęgą jest i basta!“*

Potęgą dziś — Kapitał, Miasta,
Niewolnik u wolności bram:
czego nie złamie rozum sam,
nie złamie żaden Piast — i basta!

Ani Rzepicha, żona Piasta,
pramacierz operowych dam,
dla których tenor: diva! casta!
śpiewa *da capo* i *al basta!*

* * *

Nie śni się kochanej rozpowieszczonej publiczce, że oprawa epigramatu należy do kosztowniejszych.

Dowodem rynku byłoby, że prawie go nie mamy, za dowód własny, personalny, niech służy przypomnienie, iż lacedemończycy używali — krótkich mieczy.

* * *

„Polska jestto wielka rzecz“ — rzekł Kolumbus,
[a wróżbity
chwalą zgodnie *„wielki“* dar z *„małej“* Rzeczypo-
[spolitej!

* * *

Do jednego z miesięczników, w którym drukowałem utwór herostratowej brawury, koło zadąsanych pisarzy nadesłało list z oświadczeniem i groźbą, iż cofną z tego powodu swoje szanowne współpracownictwo. Przy pierwszej książkowej sposobności wymienię nazwiska tych pucybutów Europy i wtedy się okaże, że Muza żdzierała na mroźnych Monsalwatach i Swini-cach „jak eskimoska, myć się zwykła tylko raz do roku i tylko wedle kończyn“.

* * *

Cóżby u nas czynili Leon Bloy, Wawrzyniec Taillade, Olimpu pogromce! Zbojkotowałyby ich wszystkie stronnictwa, wydawce nie znaleźliby miejsca w piśmiennictwie.

Kto sieje wichry — zbiera milczenie...

* * *

Rozśpiewała się czerń grabarska nad „Halucynacyami“ Licińskiego:

„Gościł śród nas niepospolity talent“. Durnie! Kiedy śród was gościł, karmiliście go jadem i złością...

I tak w nieskończoność ludów, czasów.

KRONIKA.

Defraudacya w Banku krajowym. Odbywające się od dwóch tygodni w krak. Filii banku kraj. skontrum kasowe wykazało w kasie defraudacyę 22.000 koron. Po przeprowadzeniu śledztwa okazało się, że defraudacyi dopuścił się kasyer filii p. T. W. Manipulacye oszukańcze, popełniane od pewnego czasu, nie wyszły na jaw wcześniej jedynie dlatego, że p. W. operował głównie czekami prywatnemi, ponadto ponieważ cieszył się zaufaniem dyrekcyi. W pogoni za pieniądzmi na pokrycie deficytu p. W. wyjechał onegdaj do Zakopanego, wczoraj jednak po powrocie wieczór aresztował go już na dworcu kolejowym kom. pol. Dr. Styczeń i inspektor policyi p. Br. Karcz. Przesłuchiwany na policyi p. W. przyznał się do winy. Po spisaniu protokołu odstawiono go zaraz do więzienia sądu karnego.

O polski charakter Rady miejskiej. Podczas obrad sobotnich nad reformą miejskiej ordynacyi wyborczej poruszono sprawę bezwątpienia pierwszorzędnej wagi, mianowicie zastrzeżono, by każdy radca władał biegle językiem polskim w piśmie i słowie. Uchwała mogłaby niejednego zdziwić. Jakto, w polskim Krakowie mogłożby być inaczej? Niestety, fakta mówią, że tak jest. Podniesiono nawet delikatnie, że i w obecnej Radzie miejskiej jest jeden radca i to w bardzo czułych z prezydentem miasta pozostający stosunkach, do dziś dnia nie umiejący mówić po polsku. I nie chodziło tu o żyda, ale o — no, niewiadomo, jak tego „pana radcę“ określić, wszyscy zresztą wiedzą o kogo. Jest to fakt skandaliczny, a świadczy on z jednej strony, iż obecna ordynacya wyborcza do Rady jest tak wadliwą, iż umożliwia wszystkie nadużycia, dzięki którym osobniki, nie mające z polską kulturą nic wspólnego, bo nawet po polsku dobrze nie mówiące, wchodzą do Rady miejskiej, z drugiej strony zaś świadczą, że są ludzie, którzy na krakowskim gruncie dorobili się majątków i nie mieli nawet na tyle dobrej woli, aby się przynajmniej po polsku mówić nauczyli. Dziwniejsze, że pan prezydent Leo takich osobników przemocą wprost do Rady wprowadza, choć wiadomo, że dr. Leo, aczkolwiek ma wysoce, inteligentne intencye, lubi się otaczać ludźmi, którzy mu nie dorastają do pięt.

Szkoła nauk społeczno-politycznych. Otwarcie szkoły nauk społeczno-politycznych odbędzie się w poniedziałek d. 6 listopada o godz. 6 wieczór, w sali Towarzystwa Technicznego, ul. Straszewskiego l. 22. Referat o szkole nauk ekonomicznych i politycznych w Londynie, wygłosi p. Tytus Filipowicz.

Wykłady odbywać się będą codziennie, między godz. 5—9, przy ulicy Wolskiej l. 13.

We wtorek d. 7 listopada, rozpoczną wykłady: p. Wł. Dawid „Psychologia społeczna“ (6—7), Dr. W. Jodko „Demokracya w nowoczesnem prawie państwowem“ (7—8), p. St. Szpotański „Spiski polskie w pierwszej połowie XIX. wieku“.

Jacek Malczewski zamianowany został nareszcie zwyczajnym profesorem krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych.

Mianowania w krakowskiej policyi. Minister spraw wewnętrznych zamianował komisarzy w dyrekcyi policyi w Krakowie dr. Leona Tomasika i Stefana Dziewińskiego starszymi komisarzami policyi.

Nominacyę dra Tomasika szerokie koła Krakowian niewątpliwie przyjmą z żywem zadowoleniem do wiadomości. Dr. Tomasik bowiem w ciągu kilkuletniej swej służby w krak. policyi zdobył sobie taktem, uprzejmością, a przedewszystkiem bezstronnością w każdej sprawie, ogólne poważanie i uznanie.

Wiadomości koncertowe. Dziś występuje po raz pierwszy w Krakowie znakomity skrzypek włoski Arrigo Serato, znany w całej Europie jako niezrównany wykonawca dzieł klasycznych, w szczególności Bacha. Poważny program koncertu świadczy już sam o wysokich upodobaniach artysty. Akompaniuje hr. M. Malatesta, wyborna pianistka włoska. We środę da się słyszeć po raz pierwszy w rodzinnem mieście p. Henryk Colonna (Zengteller), tenor włoski, zaangażowany na zimę do teatru „Carlo Felice“ w Genui. P. Colonna śpiewał w ubiegłym tygodniu dwa razy w szczupłem gronie muzyków krakowskich, którzy o jego kunszcie śpiewaczym wyrażają się z entuzyazmem. W piątek wreszcie wystąpi z jedynym koncertem w tym sezonie Wanda Landowska, zdecydowana ulubienica Krakowa. Na wszystkie trzy koncerty publiczność bardzo licznie zaopatruje się w bilety.

Wieczorek magiczny dla dzieci. W niedzielę 12 b. m. o godz. 6-tej popoł. odbędzie się w Starym Teatrze wieczorek magiczny dla dzieci, urządzony przez p. J. Kolinka, który przed trzema laty tak nadzwyczajne w Krakowie miał powodzenie. P. Kolinek, który posiada w Wiedniu wielką agencyę handlową, zajmuje się prestidigatorstwem z amatorstwa, ale swą rzecznością i elegancyą produkcyi zdobył sobie w Wiedniu taką sławę, że na wieczorach w *Kaufmannischer Verein* z jego współudziałem nierzadko zjawiają się nawet członkowie domu cesarskiego. Szczegóły w afiszach.

Niesnaski w Kongregacyi kupieckiej. Tydzień temu — jak już donieśliśmy w ostatnim numerze naszego pisma — odbyły się w sali Stow. kupców i młodzieży handlowej nowe wybory do Kongregacyi kupieckiej. Wybrany bowiem w dniu 2. kwietnia b. r. zarząd z mandatów swoich zrezygnował, z powodu pogłosek, jakoby dążył do przewrotu i zadośćuczynienia ambicyom pojedyńczych jednostek.

Ostatnie wybory odbyć się miały na podstawie kompromisu zawartego pomiędzy starszymi i młodszymi kupcami. Kompromis ten zawarty został w biurze wiceprez. miasta dra Szarskiego. Że kompromis był zawarty i uchwała na nim powzięta obowiązująca, świadczy najlepiej fakt, że gdy delegaci obu grup opuszczali biuro wiceprezydenta i spotkali się w drzwiach z prezydentem miasta drem Leo, na jego zapytanie, czy zgoda została zawartą, wszyscy zgodnie oświadczyli: „tak“.

Tymczasem jeden z członków Kongregacyi, mając za sobą poparcie tzw. patrycyatu kupieckiego, rozpoczął cichą agitacyę przeciw liście kompromisowej. Agitacya ta wydała rezultat, gdyż tak do Prezydyum jak i do Rady Kongregacyi wybrani zostali prawie wyłącznie kandydaci patrycyatu kupieckiego.

Młodsze kupiectwo, poprzestając na proteście r. Halskiego, pogodziło się z losem, nie chcąc stać dalej pod zarzutem, że wprowadza w stowarzyszenie niesnaski i rozdwojenie. Zdawało się, że sprawa została wreszcie załatwiona. Niestety, stało się inaczej. W ostatnim bowiem numerze „Kupca polskiego“ pojawił się gwałtowny artykuł przeciwko dotychczasowej opozycyi.

Jakie wrażenie artykuł ten wywołał wśród młodszych kupców, łatwo zrozumieć.

O zgodnej pracy w łonie Kongregacyi dzisiaj wobec tego mówić nie można... Walka prawdopodobnie trwać będzie dalej, aż do następnych wyborów, które odbędą się w styczniu 1912.

Zgromadzenie krak. stow. kupców odbyło się wczoraj o godz. 6 wieczorem. Obrady zagaił i przewodniczył prezes stow. p. S. Spira. Referat o organizacyi kupiectwa żydowskiego wygłosił adwokat Dr. Frühling. Mowca doszedł w swoich wywodach do wniosku, że ludność żydowska w Galicyi zarówno pod względem kulturalnym jak i ekonomicznym cofnęła się wstecz. Małe miasta galicyjskie, gdzie żyje 600.000 żydów, zaludnione są przez batlenów nie znających nawet języków krajowych i przez niefachowych kupców.

Trzeba się zabrać — powiedział mowca — do organizacyi dla postępu na polu kulturalnem i ekonomicznem. Żydzi powinni odrzucić strój odrębny — przyswoić sobie języki krajowe i dążyć do wykształcenia fachowego.

Sprawozdanie z czynności wydziału za czas od 12 marca do dnia wczorajszego wygłosił sekr. stow. p. Selinger.

W dyskusyi zabierali głos: p. Pitzele, domagając się dla kupców większego kredytu towarowego, pieniężnego i bankowego, w szczególności konieczności założenia związku kredytowego dla kupców w łonie stow., p. Pamm, który omawiał sprawę funduszu dla wdów i dzieci po członkach stow., r. m. Rittermann i w. i. Zgromadzenie zakończyło się po 9 wieczorem.

Z tow. kupców i młodzieży handl. Ciągnąca się od dłuższego czasu sprawa nowych wyborów do zarządu stow. weszła już na lepszą drogę. Jak się dowiadujemy w sobotę o godz. 9-tej wieczorem zebrał się w lokalu stow. komitet, celem naradzenia się nad przyszłemi wyborami. Przewodniczył zebraniu p. Ign. Streber. Po długiej i bardzo ożywionej dyskusyi uchwalono wreszcie, że do dyrekcyi stow. wejdzie dwóch kupców samoistnych i to jeden jako prezes, drugi jako skarbnik; resztę zarządu, a więc wiceprezes, sekretarz, gospodarz i bibliotekarz wybrani będą z grona pomocników. Wydział, obejmujący 15 członków, składać się będzie z 8 kupców samoistnych i 7 pomocników. Nadzw. walne zgromadzenie celem naradzenia się nad kandydatami i ich wyborem odbędzie się w najbliższych dniach.

Walne zgromadzenie członków resursy urzędniczej odbyło się wczoraj w lokalu własnym przy ul. św. Jana przy bardzo licznym udziale. Prezes Grodyński zaznaczył w zagajeniu ciągły rozwój stowarzyszenia, poczem zdał sprawozdanie z działalności wydziału na rok ubiegły. Po wyczerpującej dyskusyi i udzieleniu ustępującemu zarządowi absolutoryum, przystąpiono do nowych wyborów. Prezesem wybrano ponownie p. Wł. Grodyńskiego, I. wicepr. p. dra Patkiewicza, II. p. Dziurzyńskiego. Do wydziału weszli: pp.: K. Bartoszewicz, J. Blaschke, K. Bitner, W. Czerski, A. Katyński, E. Klemensiewicz, L. Kobyłański, W. Niklas, Wł. Olkisewski. Fr. Godwin, Fr. Schneider, F. Skoczylas, B. Sulimirski, Dr. M. Münz, Dr. E. Rybacki, Dr. Stolarzewicz, St. Swierzyński, Dr. Weiner, Dr. Twaróg i W. Warzyński.

Przed przystąpieniem do wyboru wydziału prezes zaznaczył, że dziś właśnie dobiega lat 20, odkąd członek wydziału p. Bolesław Sulimowski pracuje w wydziale bez przerwy — najprzód przez szereg lat jako sekretarz, a obecnie jako gospodarz Resursy i złożył mu z tej okazyi podziękowanie imieniem resursy, co Zgromadzenie przyjęło oklaskami.

Z sali sądowej. Z powodu znanych zajść na Uniwersytecie w dniu 30 stycznia b. r. odbyła się przed kilku dniami w tut. Sądzie karnym rozprawa przeciw Aleksandrowi Grünerowi i Julianowi Kaufmannowi, słuchaczom medycyny, o zbrodnię gwałtu publicznego z § 279 u. k. (nawoływania do oporu przeciw władzy), występek z § 283 u. k. (nieposłuszeństwo wobec władzy), przekroczenie z § 491 u. k. i art. V. ust. z r. 1862 (obraza policyi) i przekroczenie z § 312 u. k. (obraza nadkomisarza Broszkiewicza). Rozprawie przewodniczył Rskw. Olszewski, oskarżał prokurator Dr. Olszewski, bronił Dr. Gumprich. Po przesłuchaniu jako świadków kilku komisarzy policyi, Trybunał zasądził Grünera za występek z § 283 u. k. na 50 koron grzywny, zaś Kaufmanna za przekroczenie z § 312 u. k. na 20 koron grzywny, uwalniając obu oskarżonych od reszty przestępstw. Obrońca oskarżonych Dr. Gumprich zgłosił przeciw powyższemu wyrokowi zażalenie nieważności.

Nadto odbędzie się dziś w Sądzie powiatowym karnym w sali Nr. 20 rozprawa przeciw kilku akademikom o przekroczenie z § 314 u. k., popełnione przez zrywanie wykładów w czasie strajku uniwersyteckiego.

Rząd jako lichwiarz mieszkaniowy.

Ze wszystkich społecznych bolączek najbardziej daje nam się we znaki drożyzna mieszkań. Mówiono o niej w parlamencie, mówiono w Kole polskiem, ale nikt nie zwrócił uwagi na rzecz zasadniczą, na głównego tej drożyzny sprawcę, którym jest **rząd**. Wygląda to na paradoks, zwłaszcza gdy się słyszy o wielkiej rządowej akcyi, mającej na celu walkę z lichwą mieszkaniową, a jednak twierdzimy raz jeszcze z całym naciskiem, że **drożyznę mieszkań wywołał sam c. k. rząd austryacki, że rząd lichwę mieszkaniową zainicyował, rząd ją popiera i rząd śrubuje ceny mieszkań dalej.** Postaramy się to udowodnić.

Podpisany niżej rozmawiał onegdaj z jednym z tych t. zw. właścicieli realności, którzy w opinii publicznej stali się synonimem wszelkiej lichwy i zdzierania skóry z lokatorów. Opowiedział on, co następuje:

— Mam, proszę pana redaktora, także realność, jestem także kamienicznikiem, ale takim kamienicznikiem *minorum gentium*, co to ma właściwie nie kamienicę, ale ruderę. Kupiłem ongiś w Podgórzu płat ziemi i na nim ruderę w całem tego słowa znaczeniu. Nie miałem bynajmniej zamiaru odnajmować tam komu pomieszkania, bo to właściwie są klitki malutkie, wilgotne, na ludzkie mieszkanie się nienadające. Przez dłuższy czas rudera ta stała próżna; nie miałem pieniędzy, by ją zburzyć i postawić nową. Kiedy jednak i w Podgórzu dał się odczuć brak mieszkań, nagabywali mnie rozmaici biedacy, bym im wynajął izdebki w tej ruderze. Wynająłem — po 12 koron miesięcznie. Więcej brać sumienie mi nie pozwalało. Idę do urzędu podatkowego — a tam mi urzędnik powiada:

— Pan nie może brać za takie pokoje po 12 kor.

— Słowo honoru daję — odparłem — nie biorę więcej, bo te klitki absolutnie nie są więcej warte. Niech pan je obejrzy, zobaczy pan.

— Nie, proszę pana. Pan musi brać po 24 koron za każde mieszkanie.

— Nie, panie, nie mogę. Nie mogę wprost okradać tych biedaków.

— Pan musi brać po 24 koron, bo te izdebki najmniej tyle warte.

— Wybaczy pan, ile one warte, to ja najlepiej wiem.

— To mnie nic nie obchodzi. Ja mam taki nakaz i muszę pilnować, by pan płacił odpowiedni podatek.

— Przepraszam pana, czy pan by dał 24 kor. za taką norę?

— Niech mi pan da spokój! Zapłaci pan podatek stosowny do ceny, jaką brać pan powinien.

I na tem się rozmowa skończyła. Płacę, proszę redaktora, podatek od 24 koron z każdego „mieszkania", t. j. z każdej tej ceny!

Wprost nie wierzyłbym czemuś podobnemu, gdybym nie znał dobrze mego interlokutora i nie wiedział, że zawsze bezwzględnie mówi prawdę. Coś podobnego przecie w państwie, normalnie się rządzącem i rozsądnem według pewnych zasad gospodarczych, byłoby wręcz niemożliwe. Bo proszę zważyć: **Rząd walczy z drożyzną**, przynajmniej tak mówi i ma podobno takie cele i zamiary, a **równocześnie ten sam rząd śrubuje ceny mieszkań w sposób wyżej przytoczony**. Jest to poprostu błędne koło, zaczarowane koło, w którem blaga i cynizm rządowy z bezczelnością idą w parze.

Tego żaden z pp. posłów miejskich nie poruszył ani w Kole polskiem, ani w parlamencie. A jest to przecie postępowanie rządu, kwalifikujące się do natychmiastowego napomnienia ministra skarbu, który miał bezczelność **wydać rozporządzenie, nakazujące urzędom podatkowym wprost podwyższać ceny mieszkań!**

Prawdziwy parlament, prawdziwi ludowi oddani posłowie, nie dbający o ministeryalne fotele i nie dążący bezpośrednio do teki ministeryalnej powinni takiego ministra wyrzucić z Izby posłów, bo przecież tumanieniem parlamentu są nędzne obietnice walki z lichwą mieszkaniową, gdy ten sam rząd lichwę tę śrubuje.

Jest to sprawa zasadniczej wagi i pp. posłowie powinni się nią zająć definitywnie i wyciągnąć z tych faktów odpowiedne konsekwencye. Stwierdzamy bowiem na tem miejscu, że to rozporządzenie ministeryalne stosowane jest w Krakowie zwłaszcza w sposób, urągający zasadom zdrowej gospodarki państwowej. Niema w Krakowie kamienicznika, któryby się w urzędzie podatkowym nie spotkał z podobną odpowiedzią, jak zacytowana powyżej. I jak nazwać w takim wypadku postępowanie rządu?!

Prawda, powie niejeden, zależy to przecie bądź co bądź od urzędników podatkowych, którzy przecie znają stosunki meszkaniowe w miastach, w których urzędują. Prawda! Ale urzędnicy drżą z obawy przed szykanami władz i rozporządzenie ministra wykonują z dokładnością iście biurokratyczną. Po części można ich wyrozumieć, chociaż, tylko po części. Gdyby bowiem urzędnik podatkowy myślał naprawdę po obywatelsku, nie byłby zdolny do pomagania rządowi w zdzieraniu z lokatorów skóry. Ale u nas każdy się boi czuć po obywatelsku. To stara prawda.

Jest rzeczą ludowego parlamentu uzdrowić te arcyniezdrowe stosunki. Jest obowiązkiem parlamentu patrzeć p. ministrowi skarbu na palce i gdy te palce dobierają się ludności za siódmą skórę, trzepnąć po nich tak, aby popamiętał. Inaczej na nic się zdadzą wszelkie akcye drożyźniane, lichwa mieszkaniowa, wszczepiona i pielęgnowana przez rząd, będzie się dalej panoszyć, aż może doprowadzić do rzeczy, które i dla c. k. rządu i dla ludowego parlamentu miłe nie będą.

Tak z jednej strony przedstawia się lichwa mieszkaniowa i jej przyczyny.

Mamy jednak dowody, że rząd prócz tej jaskrawej nieuczciwości, o której wyżej mowa, w inny jeszcze sposób przyczynia się do wzrostu lichwy mieszkaniowej. Oto we większych miastach **rząd zajmuje znaczną część prywatnych budynków na urzędy i szkoły, które powinien sam stawiać.** W samym Krakowie np. cztery szkoły średnie, (3 gimnazya i szkoła realna) seminaryum nauczycielskie żeńskie, urząd podatkowy i **cały szereg instytucyj rządowych mieści się w wynajmowanych budynkach.** Faktem jest, że gdyby rząd w samym Krakowie wybudował odpowiedne gmachy dla wszystkich rządowych instytucyj, oddrazu zostałoby z 50 do użytku, a w takim wypadku ceny mieszkań kamienic, a więc około 500 mieszkań wolnych, samorzutnie spaść by musiały.

To są główne przyczyny wzrostu lichwy drożyźnianej w Austryi, a specyalnie w Krakowie i w Galicyi. Podajemy je naszym pp. posłom pod rozwagę.

Korespondencye.

Rzeszów, 3 listopada 1911.

(*Znowu porażka kliki. — Wojna przeciw inspektorowi szkolnemu. — Wiece antidrożyźniane. — Nowy tygodnik*).

W bieżącym tygodniu byliśmy świadkami nowej porażki kliki magistrackiej, za którą pójdzie niezawodnie jeszcze wiele innych. Chodziło o wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej, którego dokonać miała Rada miejska. O mandat ten opróżniony wskutek śmierci ś. p. ks. proboszcza Gryzieckiego, ubiegał się jego następca, obecny proboszcz rzeszowski ks. Michał Tokarski. Jak wiadomo, został ks. Tokarski przed kilkoma miesiącami wybrany proboszczem głosami chrześcijańskich radnych opozycyjnych przeciw ks. Chmielnikowskiemu, forsowanemu przez klikę magistracką. Wybór ten uważał nawet burmistrz za wyrażone mu votum nieufności, czego następstwem była znana już zresztą komedya rezygnacyjna burmistrza. Toteż obecna kandydatura ks. Tokarskiego na członka Rady powiatowej znowu nie podobała się Drowi Jabłońskiemu i jego sztabowi, który przeciwstawił kandydaturę jednego ze „swoich ludzi" p. Dzianotta. Klice nie chodziło tyle o osobę ks. Tokarskiego — któremu chyba niczego zarzucić nie może, — ile raczej o to, że stronnictwo opozycyjne go popierało. Nie chcąc dopuścić do tryumfu opozycyi, wysunęła klika kandydaturę p. Dzianotta w nadziei, że się jej uda wybór jego przeprowadzić. Rachuby jednak zawiodły magistrackich macherów. Na posiedzeniu Rady miejskiej w dniu 31 z. m. dokonano w obecności przedstawiciela władzy politycznej wyboru, przy którym ks. Tokarski na 27 oddanych głosów otrzymał 14, zaś jego kontrkandydat p. Dzianott 12 głosów. (Jeden głos otrzymał radny p. Barowicz). Klika nie przygotowana na taką porażkę, lecz owszem pewna zwycięstwa, przyjęła upadek swojego kandydata ze smutkiem do wiadomości. Dla „pocieszenia" macherów magistrackich zaznaczam, że to nie ostatnia jeszcze klęska, bo w niedalekiej przyszłości będą ich mieli więcej.

Od dłuższego już czasu toczy się zacięta walka niektórych rajców miejskich przeciw tutejszemu inspektorowi szkolnemu p. Falkiewiczowi, który — jak twierdzą jego przeciwnicy — nie chce w żaden sposób stosować się do uchwał Rady szkolnej okręgowej i respektować uchwały Rady miejskiej. Sprawa ta była przedmiotem dyskusyi na posiedzeniu Rady miejskiej z 31-go z. m., w czasie której najcięższe działa wytoczyli pp. Dr. Hochfeld, Dr. Nieć i Dr. Jabłoński. Wojownicze usposobienie Turków wobec Włochów jest niczem wobec animuszu wojennego tych radnych i burmistrza, wobec inspektora szkolnego. Radni ci zarzucili p. inspektorowi, że lekceważy Radę miejską, że ignoruje Radę szkolną, że nie uważa za stosowne zjawić się na ankiecie szkolnej przez Radę miejską zwołanej, że przywdział na się szatę satrapy carskiego itd. Wkońcu radni ci wezwali Radę miejską do zajęcia jakiegoś stanowiska wobec postępowania p. inspektora szkolnego, choćby w interesie własnego honoru i godności, proponując wygotowanie obszernego memoryału z zażaleniem do Rady szkolnej krajowej, oraz wysłanie deputacyi do namiestnika i wiceprezydenta Rady szkolnej krajowej p. Dembowskiego, któraby miała się postarać o jak najrychlejsze przeniesienie p. Falkiewicza z Rzeszowa. Wnioski te zostały uchwalone, poczem jako członków deputacyi wybrano pp. Dra Jabłońskiego, Dra Hochfelda i Dra Niecia. Nie wchodząc w to, czy p. inspektor postąpił słusznie czy nie, czy potrafi zajęte przez się stanowisko wobec uchwał Rady miejskiej i Rady szkolnej okręgowej uzasadnić przepisami ustawowymi, czy też nie — okaże się to dopiero później, po przeprowadzonych dochodzeniach — to przecież należy zaznaczyć, że wogóle sposób i charakter tej kampanii przeciw p. inspektorowi szkolnemu nasuwa pewne wątpliwości, czy nie chodzi w tym wypadku niektórym radnym o tanią popularność wśród nauczycielstwa tutejszego. Szkoda, że radni opozycyjni nad tem się trochę nie zastanowili.

W ubiegłą niedzielę odbył się w sali „Sokoła“ wiec antidrożyźniany, zwołany przez tutejsze Koło Związku urzędników bankowych i kas oszczędności w Austryi. Po wygłoszeniu referatów, uchwalono rezolucye domagające się podwyższenia płacy urzędników bankowych we formie tzw. dodatku zimowego i jednorazowego urzędowania dziennego. Ponadto uchwalone zostały rezolucye wzywające urzędników bankowych do przystąpienia do założonego Koła, oraz rozpoczęcia akcyi celem założenia spółki spożywczej urzędników bankowych i kas oszczędności.

Na drugi zaraz dzień zwołany został przez ankietę antidrożyźnianą ogólny wiec obywatelski celem przedłożenia zgromadzeniu ułożonych przez ankietę rezolucyi do dyskusyi i uchwał. Sprawę drożyzny artykułów spożywczych referował p. Dr. Krogulski, zaś sprawę drożyzny mieszkaniowej p. Dr. Pelzling. Wszystkie przez ankietę ułożone rezolucye w liczbie 21 zostały po dłuższej dyskusyi przez licznie zebraną publiczność, wśród której nie brakło także pań, uchwalone. Wystosowane są pod adresem reprezentacyi gminnej, miejscowej władzy politycznej oraz posła naszego Eksc. Bilińskiego, do tego ostatniego, by w porozumieniu z posłami innych miast galicyjskich przedsięwziął kroki, zmierzające do obrony ludności miejskiej przed drożyzną. — W sprawie drożyzny mieszkaniowej uchwalone zostały rezolucye do rządu i ciał ustawodawczych, z żądaniem jak najrychlejszego przeprowadzenia reformy podatku domowo-czynszowego w myśl interesów najmobierców, oraz rezolucye pod adresem reprezentacyi gminnej, by imieniem gminy przystąpiła do utworzyć się mającego stowarzyszenia budowy tanich mieszkań z wydatnym udziałem w gruncie, przeznaczając na to odpowiednią przestrzeń gruntów na „Stawisku“.

W bieżącym tygodniu wyszedł u nas pierwszy numer tygodnika „Gazety ojczystej“, organu ludowców. Że względu na bardzo wielką liczbę zwolenników i sympatyków programu ludowego w mieście naszem i okolicy, pismo to może liczyć na wielki i szybki rozwój. — Redaktorem odpowiedzialnym i wydawcą jest p. Antoni Szmigiel.

Ego.

Sprostowanie łamigłówki. Od p. dra Teofila Niecia otrzymaliśmy następujące pismo:

„Na mocy § 19. u. pr. upraszam o łaskawe zamieszczenie w najbliższym numerze „Gazety poniedziałkowej“ stosownie do korespondencyi z Rzeszowa „Łamigłówka matematyczna“, następującego sprostowania:

1) Prawdą jest, że podczas ostatnich wyborów do rady gminnej ogłosiłem, że J + K + H = 1, albowiem wówczas dr. Krogulski szedł ręka w rękę z drem Jabłońskim i z drem Hochfeldem.

2) Prawdą jest, że dr. K. chcąc sam posiąść krzesło burmistrzowskie, odstąpił od J tak, że teraz pozostało równanie K + H = 1 a J wyeliminowany.

3) Nieprawdą jest, jakobym się połączył z burmistrzem J. a temwięcej z H., z którym od lat 14 do dzisiaj jeszcze słowa nie zamieniłem; natomiast prawdą jest, że odstąpiłem dra K. właśnie dlatego, że idzie razem z H.

Z winnym szacunkiem i poważaniem

Dr. Teofil Nieć.

Przemyśl, 4 listopada 1911.

Parafia! Desenie, w jakie układają się „konflikty“ i „różnice“ polityczne na prowincyi, — noszą prawie zawsze cechę wyszukanego komizmu. Parafianin lubi intenzywnie wykosztować swoje entuzyazmy i zawiści nacyonalno-wyznaniowe. W Przemyślu np., od czasu przepadnięcia p. Dra Adama przy ostatnich wyborach do parlamentu, doszła animozya „polityczna“, podsycana przez kilku ambitnych niedobitków, do takich granic, że na zebraniach Rady miejskiej „zasiadają“ radni przemyscy osobno: chrześcijańscy po prawej, żydowscy po lewej stronie sali posiedzeń. Parafia!

Decentralizacya miejskiego biura sanitarnego. Prześlicznej dzielnicy przemyskiej, tzw. „Zasaniu“, grozi poważne bardzo niebezpieczeństwo. Oto miejskie biuro sanitarne, — dzięki „działalności“ którego stosunki zdrowotne Przemyśla znajdują się w wysoce opłakanym stanie (świadczy o tem dowodnie statystyka tegoroczna!), — urządzi przypuszczalnie w najbliższym już czasie rodzaj „filii“, ambulatoryum sanitarnego na Zasaniu. Mieszkańcy tej części miasta drżą na samą myśl powstania tej sympatycznej instytucyjki, która powinna z góry już nosić na frontonie napis: *„memento mori“*.

Wielki wiec żydowski zwołany w sprawie gospodarki w kahale przez zjednoczony komitet odbył się zeszłej niedzieli 29 z. m. w sali „Domu Narodnego“. Przemawiali: przemysłowiec Bernstein, poseł do parlamentu dr. Lieberman, adwokaci Dr. Herzig i Dr. Aschkenazy oraz p. Eisner.

Virtuti, fortitudini et perseverantiae. P. Henryk Olszewski, naczelnik przemyskiej straży pożarnej, z satysfakcyą niezawodnie musi odczytywać powyższy napis łaciński na dyplomie honorowym, otrzymanym z namiestnictwa. Co do nas, sądzimy, że odznaczenie to było bardzo chybionem. P. Olszewski nie potrafił w czasie kilkuletniej działalności zyskać sobie najmniejszej powagi tak u swoich podwładnych, jak też w szerokich kołach naszego miasta. Jeśli zaś był pod jakim względem „perseverans“, — to chyba pod tym, że wytrzymywał dzielnie liczne, uzasadnione zresztą zarzuty, które mu stawiano ze wszystkich stron.

Nietakt. Profesor niemieckiego w tut. żeńskiem seminaryum rządowem p. Leitgeber, wypoliczkował w czasie wykładu seminarzystkę, pannę K., Rusinkę. Jak się później okazało, — nietaktownego pedagoga denerwował stały uśmiech ironiczny u p. K., który p. L. uważał za skierowany pod jego adresem. Wrażliwy germanista był tak rozsierdzony na „prowokatorkę“, że po wypoliczkowaniu zamierzył się na nią laską; do dalszych ekscesów ze strony p. L. nie dopuściły koleżanki napadniętej.

Interesujący wieczór. W niedzielę 29 z. m. odbył się w sali „Sokoła“ koncert, urządzony staraniem koła izr. pań dobroczynności. W pierwszym rzędzie zanotować należy prześliczne solo skrzypcowe pny Weissberg i pełną wirtuozyi grę na fortepianie pani Teichowej. Umiejętnie cieniowana deklamacya pny Mossler, piękny śpiew pny Reiniger, udatne produkcye kwartetu, — sprawiły, że wieczór ten, na którym wykonawcom nie szczędzono oklasków, nie nosił piętna sezonowej tandety koncertowej na cele dobroczynne.

Jarosław, 2 listopada.

Match footbalowy: Pogoń I. Termopyle I. (7:0) 1 b. m. odbył się u nas match footbalowy między jarosławską drużyną „Pogoń“ a przemyską „Termopyle I.“ z wielkiem powodzeniem na rzecz pierwszej (7:0). Olbrzymi sukces ten przysparza tut. drużynie tem większą chwałę, że drużyna założona została dopiero przed paru miesiącami, dzięki zaś doborowemu składowi sił i ciągłym ćwiczeniom, zdołała sobie wyrobić niepoślednie miejsce wśród prowincyonalnych klubów footbalowych. Match niniejszy, który zgromadził nader liczną publiczność, dał dowody wielkiej techniki, kombinowania i oryentowania się przez członków „Pogoni“, wśród których głównie odznaczył się znany sportowiec ucz. VII. real. Skopal. Sędziował p. Ritterschild z Przemyśla.

Wystawa gwiazdkowa. Tutejsze Towarzystwo Pomocy przemysłowej przygotowuje na pierwsze dni grudnia wystawę gwiazdkową, która obejmie wszelkie rodzaje ozdóbek na drzewka, przedmioty nadające się na podarki gwiazdkowe i t. p., wyłącznie wyrobu krajowego. Z wystawą będzie zarazem połączona sprzedaż wystawionych przedmiotów. Dążeniem wyżej wymienionego Towarzystwa jest, aby publiczności dać obraz produkcyi naszego miasta i okolicy w tym kierunku, tudzież aby zapoznać nasze kupiectwo z tego rodzaju wyrobami przemysłu gwiazdkowego, którymi kupiectwo nasze się nie interesuje.

Awantury żołnierskie. Najburzliwszym żywiołem naszej załogi jest od roku dopiero stacyonowany w Jarosławiu 8 pułk dragonów, składający się głównie z Czechów. Dragoni ci urządzają raz wraz, zwłaszcza wieczorami i po nocach w niedziele i święta, rozliczne burdy i awantury, skierowane już to przeciw „Civilbagage“, już to przeciw własnym towarzyszom broni, niepokojąc ciągle Bogu ducha winnych mieszkańców. Ostatnia awantura miała miejsce 1 b. m. około godziny 11 w nocy. Grupa rozhukanych dragonów tego tak zaszczytnie znanego pułku, urządziła sobie w samem centrum miasta rozbój, bijąc niemiłosiernie napotykanych wojskowych, począwszy od „gefreitera“. Banda grasowała przez dłuższy czas, gromiąc na wszystkie boki, a gdy wreszcie zoczyła zbliżający się patrol, zaczęła umykać, tak, że nareszcie tylko jeden z tych „szczególnie“ wojowniczych synów Marsa został przyaresztowany.

Bochnia, 2 listopada 1911.

Wybuch w kopalni. Bochnia ma w tym tygodniu sensacyę nie lada — wybuch gazów w kopalni, który przypłacił jeden człowiek, górnik Mleczko śmiercią wśród strasznych mąk z poparzenia, dwaj inni Arłamowski i Erhart ciężkiemi ranami i niezdolnością do pracy, górnik Lizak lekkiemi.

Przebiegu katastrofy opisywać nie będziemy. Znana ona jest z opisów dzienników, które zgodnie z prawdą podały, że nastąpiła ona na kurytarzu zamkniętym, t. zw. „piecu“, względnie na t. zw. „pochylni“, t. j. przejściu, zdążającem ku górze, wzniesionem na 30° (stopni), a mającem horyzont „Otta“ połączyć z horyzontem „Badeniego“. Zastanówmy się jeno nad kwestyą winy.

Z początku całą winę chciano przypisywać kowalowi Erhartowi, który nie pompował powietrza do pieca pompą, przy wejściu z głównego kurytarza umieszczoną.

Zważywszy jednak, że biedna ofiara wypadku był równocześnie przeznaczony do pomocy blacharzowi Arłamowskiemu przy doprawianiu rur do pompy, rur dochodzących jedynie do podstawy „pochylni“, że więc działanie pompy było wykluczonem na całą „pochylnię“ — bezzasadność składania nań winy odpadnie, jeżeli się zważy, że we wtorek, t. j. w 24 godzin po wybuchu pompowano kilka godzin powietrze do „pochylni“, że jednak urzędnicy z nadradcą starostwa górniczego p. Wernerem nie mogli dojść nawet do miejsca katastrofy, gdyż skonstantowano 5—6° (stopni) gazu.

Całą winę należy przypisać jedynie przypadkowi i złemu urządzeniu wentylatorów. Że zaś zarząd zdaje sobie z tego ostatniego sprawę, świadczy szereg „przygotowań“, jakie czyni, celem przyjęcia komisyi w poniedziałek.

Co zaś do gazów, to w kopalnach soli wypadków ostatniemu podobnych prawie nie ma. Na kurytarzach przewiewnych wogóle gazy nagromadzić się nie mogą. Gazy, które istnieją, szczególniej przy soli „spiżowej“, t. j. zmieszanej z piaskiem i „chołdzie“ (miękka materya w składnikach przeważnie drzewnych) górnicy często wypalają, przykładając płomień do szczeliny, którą się wydobywają. Gazy te palą się łagodnie jasnym płomieniem. Nagromadzone jednak w wielkiej ilości, przy zapaleniu tworzą silny gaz wybuchowy.

Chemicznego składu gazu, który spowodował wybuch jeszcze nie zbadano. Jedni chcą w nim widzieć gaz bitumeniczny (ten sam, co przy węglu), inni gaz, powstały z rozkładu saletry, która całemi gniazdami się w soli znajduje.

Komisya w poniedziałek stwierdzi to wszystko, a wtenczas dopiero coś pewnego będzie można powiedzieć.

Wybory do Kasy chorych odbyły się w ubiegłą niedzielę, przy bardzo wielkim udziale członków i ogromnej, jak na nasze stosunki, agitacyi.

Walka toczyła się pod hasłem „precz z dotychczasowym zarządem“. Przed trzema laty robotnicy zdobyli tutejszą kasę i wprowadzili swój zarząd. Teraz jednak zarząd „popadł w niełaskę“ u niektórych ambitnych członków i ci postawili swoją listę.

Opozycya przeprowadziła teraz całą swą listę 32 delegatów robotniczych, wśród których tylko trafem przeszedł zwalczany dotychczasowy prezes, zarząd zaś utrzymał się przy liście pracodawców (10 członków).

Wobec tego, że i Brzesko oświadczyło się za listą opozycyjną, opozycya rozporządza prawie 40 głosami i bardzo wątpliwem jest utrzymanie się dotychczasowego zarządu przy sterze.

Pożar pokojowy wybuchł wczoraj w sklepie Kalmana Berglasa. Zapaliła się benzyna w lampie. Zaalarmowano straż, zanim jednak przybyła na miejsce zdołano lampę wystawić na ulicę, gdzie po chwili eksplodował z hukiem zbiornik. Pożar spowodował małą szkodę w zniszczonych towarach.

Wieczór listopadowy. Staraniem „Czytelni robotniczej“ odbędzie się dnia 5 b. m. w „Sokole“ wieczór listopadowy. Na program składa się odczyt Bolesława Limanowskiego o powstaniu listopadowem, deklamacye i śpiew.

Redaktor i wydawca: **Zygmunt Rosner.** Drukarnia i Litografia „Polonia", Kraków, Zacisze 2.